Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 5 sierpnia 1935 r Nr. 215

## Przed doniosłemi decyzjami

### Buta Gdańska przechodzi wszelkie granice

GDAŃSK (tel. własny). — Napięcie w Gdańsku rośnie z każdą chwilą. Ogłoszona została tutaj odpowiedź prezydenta Senatu Greisera na polską notę protestacyjną.

Gdańsk zrzuca z siebie odpowiedzialność w związku z obecną sytuacją. Nota przechodzi do porządku dziennego nad polską propozycją kompromisową w sprawie kredytu długoterminowego dla przywozu artykułów żywnościowych i wyraża gotowość wszczęcia rokowań.

Odpowiedź Senatu jest zdumiewająca. Senat twierdzi, że zarządzenia jego mają jedynie charakter gospodarczy, a gdy Polska deklaruje gotowość przyjścia z pomocą Gdańskowi, nie przyjmuje tego do wiadomości. Daje tem oczywisty dowód, że zarządzenia jego miały i mają charakter wybitnie polityczny.

Gotowość rokowań jest czczym frazesem. Polska uzależniła wszelkie narady od cofnięcia przez Senat zarządzenia z dnia 1 sierpnia o otworzeniu granicy celnej dla Rzeszy Niemieckiej.

Wobec takiego stanowiska Senatu, wszyscy oczekują z naprężeniem dalszego rozwoju wypadków. Nie ulega wątpliwości, że rząd polski jest w posiadaniu środków, które zapewnią należytą ochronę naszych praw w Gdańsku.

## Lot nad Alpami odwołany

Aeroklub Austrjacki zawiadomił wczoraj Aeroklub R. P. że zawody lotnicze alpejskie nie odbędą się. Aeroklub Austrjacki w depeszy nie podał motywów tej decyzji. Zapewne motywy te będą znane już dziś. Z polskich samolotów miały wziąć udział w zawodach trzy samoloty RWD-9, z których 2 pilotować mieli dwaj uczestnicy ostatniego Challenge'u, Grzeszczyk i Włodarkiewicz.

## Największy aferzysta naszych czasów

### żerował na kulcie dla Marszałka Piłsudskiego

Popularny w Warszawie aferzysta i macher od grubszych szantaży i nadużyć, podający się za inżyniera, Edward Zarębski osiadł nareszcie za kratkami więziennemi.

Życie Zarębskiego to wielka historja romantyczno - kryminalna, to zgrupowanie najbardziej zawikłanych zdarzeń kryminalnych, mogących śmiało posłużyć za temat do najbardziej sensacyjnych powieści.

**Kartoteka aferzystów notuje rzekomego „inżyniera" Edwarda Zarębskiego, od czasu pamiętnych pocztówek z podobizną Marszałka Piłsudskiego, wysyłanych masami na Maderę. Sprytny kombinator potrafił tak zagrać na uczuciach społeczeństwa, żywionych do osoby Komendanta, że pozyskał w swojej robocie zaufanie nawet władz. Interes poszedł świetnie. Wykonane t. zw. „gospodarczym systemem" pocztówki sprzedawane były po cenie 20 groszy i rozchwytywano je. W rezultacie sprytnie przeprowadzonej akcji Zarębski zarobił na czysto około trzech miljonów złotych.**

**Sumka ta okazała się jednak kombinatorowi niedostateczną. „Pieniądz musi rodzić pieniądz!" — powiedział sobie i zabrał się do akcji rozpowszechniania plakiet pamiątkowych z podobiznami Marszałka. Tym razem nie obyło się już bez nadużyć. Chciał, czy nie chciał — plakietkę pamiątkową nabyć musiał każdy, kto miał jakąkolwiek styczność z pracą państwową. Zarębski wprost nasyłał swych agentów do wójtów i sołtysów, czasem nawet burmistrzów mniejszych miast i kazał im zbierać zamówienia. Agenci załatwiali zazwyczaj takie sprawy bardzo krótko.**

**— Z polecenia pana wojewody proponujemy panu nabycie plakiety z podobizną Marszałka. Przy zamówieniu otrzymuje pan dwie małe plakietki gratis.**

Ludzie byli zaskoczeni. Każdy kupował i każdy obawiał się sprawdzić prawdziwość takiej dyspozycji wojewody wprost dlatego, żeby się nie narazić.

Kiedy wreszcie przekonał się Zarębski, że wygrał już do ostatniej nuty uczucia kultu, żywionego dla Pierwszego Marszałka Polski, przerzucił się na tereny kultu partjotycznego i religijnego.

Przypomina sobie „Cud nad Wisłą" i drukuje dziesiątki miljonów pocztówek dla uczczenia tego wydarzenia historycznego. Pocztówki te są pomyślane sprytnie. Składają się z trzech medaljonów: Na jednym z nich widnieje mapa Polski, otoczona skrzydłami Matki Boskiej, na drugiej ksiądz Skorupka, ginący ze słowami „Za wiarę i Ojczyznę", na trzeciej wreszcie papież Pius XI.

**Handel temi pocztówkami idzie świetnie. W Częstochowie sprzedawano je hurtem. Zarębski potrafił tak sprytnie działać przy pomocy swoich agentów, że księża, prowadzący kompanje pielgrzymkowe do świętego miejsca, apelowali do swych wiernych, aby, dając wyraz swego głębokiego uczucia dla Ojczyzny, miłości do Papieża i kultu dla Matki Boskiej, nabywali te pocztówki solidarnie nietylko dla siebie, ale i dla swoich krewnych i znajomych.**

**Apel taki odnosił skutek nadzwyczajny. Pielgrzymi wystawali w ogonkach, aby tylko nabyć pocztówkę pamiątkową, a niektórzy nawet prosili księży o poświęcanie kartek, jako przedmiotów kultu.**

Zarębski tymczasem zacierał ręce i myślał o nowych kombinacjach! I wymyślił. W tym czasie właśnie toczyła się głośna sprawa o czyny lubieżne głowy kościoła marjawitów arcybiskupa Kowalskiego. Afera „mandolinistek" przypadła Zarębskiemu do gustu. Licząc się z tem, że w przyszłości będzie mógł wykorzystać sprawę do ciemnych swoich kombinacyj, rzuca olbrzymie sumy na prowadzenie procesu, a sam przygarnia do siebie wszystkie pokrzywdzone siostrzyczki.

„Mandolinistki" otrzymują u Zarębskiego posady w założonem przez siebie „Towarzystwie Popierania Wytwórczości Krajowej" i czują się, jak u siebie w domu.

**Otoczony haremem pięknych kapłanek, aferzysta myśli tymczasem o przygotowaniu gruntu do nowych afer. Zabiera się więc do branży filmowej. Korzystając z firmy Towarzystwa Popierania wytwórczości Krajowej, kombinuje nad urządzeniem wielkiej na modłę amerykańską pomyślanej wytwórni filmowej w majątku „Popowo".**

**Do roboty tej stara się zaangażować przodujące gwiazdy polskiego ekranu, proponuje im olbrzymie gaże ukrywając skrzętnie pod płaszczykiem troski o polski przemysł filmowy nową aferę oszukańczą.**

**Ciemne plany rzekomego inżyniera dostają jednak szybko w łeb, bo zaproszeni do współpracy artyści, znając poprzednie afery Zarębskiego, wymykają się szybko z sieci.**

Ostatni raz na kartach kroniki kryminalnej ukazuje się nazwisko Zarębskiego w dniach ostatnich. Sprytny kombinator i aferzysta postanawia raz jeszcze zagrać na uczuciach kultu dla Marszałka Piłsudskiego. Pomniki. Tanie, dla każdego dostępne pomniki po bezkonkurencyjnie niskiej cenie 110 złotych za sztukę. Wprawdzie były to pomniki z cementu, ale to drobiazg. Grunt, że tanie.

Dowcipny oszust rozesłał cały szereg listów do osób, zajmujących stanowiska państwowe na prowincji, do związków i instytucyj, w których powołuje się na rzekomą współpracę z dygnitarzami państwowymi i nawołuje do jak najszybszych zamówień.

Część bardziej nieuświadomionych obywateli dała się naturalnie w ten sposób nabrać. Wpłynęło zamówień na kilka tysięcy pomników.

Tego już naturalnie było zadużo. Bezczelny wybryk aferzysty spotkał się z konsekwencjami prawnemi. W dniu wczorajszym rzekomy inżynier Edward Zarębski został aresztowany i z polecenia władz prokuratorskich osadzony w więzieniu.

## Wiadomości z całego świata

### KATASTROFALNA BURZA

Nad Nowym Yorkiem i sąsiedniemi stanami przeszła burza, która spowodowała 10 wypadków śmiertelnych. Szkody, wyrządzone przez burzę, obliczają na 1 miljon dolarów. Wiele statków rybackich na wybrzeżu Atlantyckiem zostało uszkodzonych. W stanach środkowych panują w dalszym ciągu niebywałe upały, które spowodowały 1455 wypadków śmierci wskutek porażenia słonecznego.

### PORWANIE WIĘŹNIA

Więzień, oskarżony o zabójstwo naczelnika policji w Dunsmuir (Kalifornja) porwany został z więzienia przez tłum, który powiesił go na sąsiednim drzewie.

### SKRADLI POMNIK

„Morgenztg" donosi, iż w miejscowości Hradec Kralove, nieznani sprawcy skradli pomnik, wystawiony ku uczczeniu poległych w bitwie w roku 1866. W ciągu nocy rozebrano poważnych rozmiarów pomnik i wywieziono na samochodzie ciężarowym. Sprawcy zginęli bez śladu.

## Bunt szwadronu czeskiego

MOR. OSTRAWA (PAT). W 2-im pułku kawalerji, wchodzącym w skład 7 dywizji ołomunieckiej, wybuchł bunt żołnierzy, którzy nie chcieli zezwolić na ostrzyżenie włosów do skóry.

Aresztowano cały szwadron w składzie 3 podoficerów i 26 kawalerzystów, którzy odpowiadać będą przed sądem wojskowym w Ołomuńcu.

Aresztowani, według komunikatu urzędowego, nie należeli do narodowości czeskiej.

## Mężobójczyni z zazdrości

Wczoraj nad ranem we wsi Wola Korzeniowa gm. Szydłowiec niejaka Karolina Grzędowa, podejrzewając swego męża o zdradę, zadała mu w czasie snu szereg ciosów siekierą w twarz, głowę i klatkę piersiową. Stan rannego jest bardzo ciężki. Mężobójczynię aresztowano.

## Gigantyczny lot z Moskwy do Ameryki

### ponad krainą wiecznych lodów i Biegunem Północnym

PARYŻ, PAT. Agencja Havasa donosi z Moskwy, iż lotnik Lewoniewski wystartował wczoraj rano o godz. 6-ej czasu lokalnego do lotu Moskwa — San Francisco ponad Biegunem Północnym.

MOSKWA, PAT. — Lewoniewski wyruszył wraz z dwoma towarzyszami do lotu Moskwa — San Francisko na monoplanie, zaopatrzonym w jeden motor o sile 950 koni. Z samolotem jest utrzymywane stałe połączenie radjowe. O godz. 8 samolot znajdował się w odległości 170 mil na północ od Moskwy.

## 80 wsi zniosła z powierzchni woda

### Przerażająca katastrofa powodzi w prowincji chińskiej

SZANGHAJ, PAT. Z powodu oberwania się chmury w prowincji Fukien, miasto Tsuan Czou i jego okolice znalazły się pod wodą, której poziom podniósł się o 5 metrów.

2000 domów zostało zburzonych, połączenia komunikacyjne są przerwane. Naoczni świadkowie opowiadają, iż 80 wsi zostało całkowicie zniesionych przez wzburzony żywioł. Setki osób utonęło.

Jest to największa katastrofa powodzi w tej prowincji w ciągu ostatniego stulecia.

**Zniżka do kin:** „Adria", „Atlantic", „Świt" lub „Bagatela".

dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"

Ważny tylko w dniu 4 sierpnia 1935 r

MAJSTERSKA SZKOŁA SAMOCHODOWA
**PRYLIŃSKI**
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

## Wesoły Kącik

### PRZYSŁOWIA

Przysłowia są podobno mądrością narodu.

Poważne co do tego zastrzeżenia ma pan Cyperman. Oświadczył to otwarcie swemu krawcowi, który przyszedł się upomnieć o należne mu sto złotych.

Krawiec mianowicie, chcąc skłonić Cypermana do zapłacenia długu powiedział:

— Panie Cyperman! Czy pan zna takie mądre przysłowie: „Kto płaci swoje długi, powiększa swój majątek"?

Pan Cyperman machnął pogardliwie ręką.

— Przysłowiem pan mnie nie przekona, panie K.! Wtem nie ma nic mądrego. Kto naprzykład wymyślił pańskie przysłowie? Jakiś wierzyciel, któremu nie chcieli zapłacić. I ja się go mam słuchać? Tak?

Wogóle w każdym przysłowiu jest jakiś interes! Kto wymyślił przysłowie „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje"? Jakiś dyrektor biura, żeby się urzędnicy nie spóźniali.

Albo: „Parasol noś i przy pogodzie"? Na pewno skombinował fabrykant parasoli. Myślał sobie: „Niech noszą przy pogodzie też. To ja więcej utarguję".

A weź pan przysłowie: „w starym piecu diabeł pali". Kto go wykombinował? Ręczę panu, że właściciel kamienicy!

Przyszedł pewno lokator, chciał remont pieca, bo piec stary i nie można w nim palić, to gospodarz odpowiedział:

— Poco pan masz w nim palić? W starym piecu djabeł pali. Nie martw się pan.

Przysłowia to jedna wielka bujda panie K.!

Naprzykład: „Mówiły jaskółki, że niedobre są spółki"... Czy pan wierzy, że to mówiły jaskółki?... To mógł powiedzieć Skowronek z Bielańskiej, który miał sklep gotowych ubrań i którego wspólnik okradł i uciekł do Ameryki.

A co jest mądrego w innych przysłowiach?

„Kiedy wejdziesz między wrony, musisz krakać, jak i ony".

Kto to mógł wymyśleć? Tylko warjat!

Bo po pierwsze—kto się będzie pchał między wrony? A jak już nawet wejdę, to zaraz muszę krakać?... Do Tworek mnie wsadzą!

Ja się często zastanawiam nad przysłowiami. Kto je wymyśla, jak one powstają?

Ciekaw jestem jak powstało: „Syty głodnemu nie wierzy".

Ten głodny musiał strasznie wtedy kłamać, że mu ten syty nie chciał wierzyć.

Albo: „Głupi mówi, mądry słucha".

To musiał powiedzieć głupi. Bo jak mądry nic nie mówi, to jak on to mógł powiedzieć?

Jak pan widzi przysłowia to nic wielkiego. Chociaż czasem zdarzają się bardzo mądre.

Naprzykład: „Czas to pieniądz".

To jest święta racja. Czas to pieniądz, drogi panie K.

A że pan mi [illegible]abrał teraz godzinę czasu, [illegible] pan zaliczy to na dług... Dowidzenia panu.

*Napoleon Sadek.*

# Jak żyje drobne kupiectwo warszawskie?

# Jeden klient-25 groszy kasy

## Wymowny znak kryzysu gospodarczego w kawiarniach

Kawiarnia. Popularny interes gastronomiczny w stolicy, w którym można się tak dobrze napić kawy, jak i zjeść obiad, kupić na wynos 5 dkg. szynki i dwie bułeczki przekrojone, przeczytać gazety przy szklance wody sodowej, jednem słowem interes uniwersalny.

Od tej właśnie branży kawiarniano - gastronomicznej rozpoczynamy cykl naszych reportaży, mających na celu zobrazowanie dzisiejszej sytuacji w drobnem kupiectwie.

**Znajdujemy się właśnie w jednej z licznych i popularnych kawiarni warszawskich, w kącie pierwszej sali, zaraz przy drzwiach wejściowych, trzech młodych gości „rżnie" w bilard automatyczny. Za jedną wrzuconą do dziurki dwudziestogroszówkę mają prawo wyżywać się na zielonym stole bilardowym przez okrągłe piętnaście minut.**

**Przy stolikach siedzi pięć osób. Dwie z nich piją po „pół czarnej", jedna herbatę, jedna je zsiadłe mleko z kartofelkami i jedna sznycel z marchewką i z groszkiem.**

**Co chwila uchylają się drzwi i wchodzą klienci „wynosowi".**

**— Pięć deka szwajcarskiego.**

**— Bułeczkę.**

**— Czy ciastek drożdżowych niema? A babeczek śmietankowych?**

**Klienci wchodzą i wychodzą, radjo nadaje właśnie muzykę taneczną.**

Więc? Sielanka?

Na temat tej właśnie sielanki rozmawiamy z przedstawicielem branży gastronomiczno - kawiarnianej, p. Janem Wardzińskim.

— Jesteśmy tą nieszczęśliwą „uprzywilejowaną" kastą drobnego kupiectwa — mówi p. Wardziński. — Skupia się na nas maksimum niezadowolenia i gros wszystkich ciężarów, jakiemi obarczone jest kupiectwo.

Sedno rzeczy tkwi bowiem w tem, że sprzedajemy artykuły spożywcze po godzinie 19-ej. Naskutek alarmu branży spożywczej spadło nam na barki zarządzenie, zabraniające sprzedaży artykułów spożywczych po godzinie 7-ej.

**— O ile jest to niesłuszne?**

**— W całej rozciągłości! Bo przecież my nikomu nie zabieramy klienteli. W kawiarni kupuje tylko ten, kto musi. Urzędnik, wracający późno z biura, ktoś, komu znienacka goście spadają na kark i nie ma ich czem przyjąć. Każdy, kto ma możność zaopatrzenia się w artykuły spożywcze za dnia, nie przyjdzie po nie na pewno wieczorem do kawiarni! Jeśli tego klienta nie obsłuży kawiarnia, pójdzie spać o głodzie. Ale wzamian za to prawo obsługiwania spóźnionych klientów musi branża nasza słono płacić. Branża spożywcza płaci podatek obrotowy 1 procent, branża kawiarniana 2 i pół; branża restauracyjna płaci podatek dochodowy 10 do 12 procent, branża kawiarniana 15 procent!**

Jest rzeczą zrozumiałą, że w takich warunkach istnieć jest niemożliwe. Jeśli się do tego doda przedziwne praktyki władz administracyjnych, to obraz będzie katastrofalny.

Każdy policjant ma prawo spisać protokół za handel po godzinie 19-ej, a kupiec w cichości ducha obowiązany jest poddać się posłusznie konsekwencjom takiego protokółu i płacić naznaczone kary.

**Zdarzają się takie naprzykład wypadki, że do kawiarni przychodzi komisarz policji, celem nabycia kilkunastu deka wędliny, bo akurat odwiedzili go niespodziewanie znajomi i nie ma ich czem przyjąć.**

**— Do restauracji nie pójdę — mówi — bo zedrą ze mnie skórę, przychodzę więc do kawiarni, bo przecież gdzieś nabyć te kilka deka szynki muszę!...**

**Kupiec naturalnie sprzedaje mu, ale natychmiast po wyjściu komisarza wchodzi przodownik i spisuje mu protokół za handel po godzinach niedozwolonych. Pisze mu protokół za to, że jego zwierzchnik wybrnął z kłopotu i zaopatrzony został w kilka deka wędliny.**

**Dochodzi wreszcie do tego, że kupiec, pragnąc ustrzec się od protokółów, znajduje, niezawsze zresztą racjonalne, drogi do porozumienia. I trzeba niestety z żalem przyznać, że takie „kompromisowe" załatwienie sporów stwarza jedyną możliwość prowadzenia handlu! A to jest jednak okropne!**

Te same uwagi dotyczyćby również mogły protokółów za otwarcie sklepu po godzinie jedenastej. Bardzo często się zdarza, że gość przychodzi na kolację dziesięć minut przed godziną jedenastą. Nie obsłużyć go nie można, a z drugiej strony trudno od niego wymagać, azeby w dziesięć minut skończył kolację, lub dojadał ją na ulicy!

Policjanta to jednak zupełnie nie obchodzi. Może widzieć, że żaluzje są już pospuszczane, że kawiarnia nikogo nie wpuszcza, ze na sali jest tylko jeden gość, kończący kolację... Wszystko jedno. Protokół musi być.

**— A jak się przedstawia sytuacja finansowa w branży gastronomiczno - kawiarnianej? — zapytujemy pana Wardzińskiego.**

**— Gorzej, niż źle! Wprost katastrofalnie. Obroty spadają systematycznie z roku na rok. Prowadzę księgowość i mogę panu służyć dokładnemi cyframi. W roku 1933 obrót wynosił 41 tysięcy złotych, w roku 1934 spadł do 27 tysięcy, a w roku bieżącym nie wiem, czy z trudem dociągnę do 24 tysięcy złotych.**

**— Czem to należy tłumaczyć?**

**— Kompletnem zubożeniem ludności. Mogę tu również służyć panu ciekawemi cyframi. Przeciętna tranzakcja klienta w roku 1933 wynosiła około 50 groszy. W roku ubiegłym spadła do groszy 35, a w roku bieżącym waha się w granicach groszy zaledwie 25-ciu.**

**— Jak pan w takim razie egzystuje?**

**— Prowadzi się jak najdalej idące oszczędności. Pracuję sam po 18 godzin na dobę i tak się egzystuje. Przychodzę do kawiarni o godzinie 6-ej rano, a wychodzę o wpół do dwunastej w nocy!...**

Milknie nasz rozmówca, milknie życie w kawiarni, goście wysuwają się pojedyńczo, w radjo przypominają o uziemieniu anteny i grają hymn narodowy... Zamykamy!

**27 złotych** miesięcznie. 2700 łokci placu 20 — 25 minut od tramwaju Nr. 21. Ulice oświetlone elektrycznością. Sklepy, składy. BIURO PARCELACYJNE, ZORAWIA 41 m. 1.

**Otyłość**

OSŁABIA SERCE

Serca otyłych, obłożone warstwą tłuszczu pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Otyłość spowodowana jest złą przemianą materji albo zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Zioła Magistra Wolskiego „Degrosa" zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga który pobudza organizm do spalania nadmiernego tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości i nie wymagają one specjalnej diety.

Zioła ze znak. ochr. „DEGROS" do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister F. WOLSKI
Warszawa, Złota 14 m. 1.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

## Nocny ptaszek

*(A.E.) Rozmaicie się ludzie oświadczają.*

*Jeden to robi listownie, bo ustnie nie ma odwagi, drugi przyjaciela posyła...*

*Bardziej temperamentny łapie pannę wpół i zaczyna ją obcałowywać, a inny znowu wyznaje miłość na klęczkach, mówiąc w ten sposób wprost do swego ideału...*

*Pan Józef Szostak zabrał się do rzeczy zupełnie inaczej. Stanął mianowicie nocą pod balkonem panny Agaty G., odegrał na mandolinie melodję „Gęsi za wodą" i w następujący sposób rozpoczął przemówienie:*

*— Szanowna Agato z domu G.*

*Przyszedłem tu w tem zamiarze aby ci się oświadczyć, jako konkurent o twoją rękę, a także samo i resztę grzesznego ciała.*

*Wiem, że sam sobie krzywdę czynię, w małżeński stan na grandę się pakując. Warjat jestem z mokrą głową, ale cóż robić? Zakochałem się, choroba.*

*Spać z miłości nie mogę, osobliwie w dzień. Czkawkę mam od grzesznych myśli, zwłaszcza kiedy wypiję. A co najgorsze, to że frygać z tego wzdychania ciągłego przestałem.*

*Słyszałaś te muzykie przedtem i myślisz pewnie, że na mandolinie brzdąkałem? Otóż mylisz się, Agato! To nie mandolina! To moje kiszki wyposzczone tak marsza grały.*

*No, wychylże, Agato, gębusię z balkonu. Długo tak stać tu będę?*

*Nie było żadnej odpowiedzi.*

*— No, ozwiesz się wyciruchu, czy nie? — krzyknął zniecierpliwiony pan Józef. — Patrzcie, jakie to fochy stroi! Myśli, głupia balia, że mi licho wie jak o jej staropanieńską cnotę chodzi. O skarpetki dziurawe mi chodzi, o pranie! Nie chcesz, to bez łaski: znajdę sobie drugą. Każda mnie weźmie bo chłopak jestem galanty, a takżesamo z dobrego domu, ponieważ że mój tatuś na Saskiem Placu za nieznanego żołnierza leży.*

*— Coś się pan tak obraził, panie Józiu? — odpowiedziała z balkonu panna Agata. — Nie ma o co. Tylko że na oświadczyny to się przychodzi nie tak, jak pan, a sztywno, równo, i co najgłówniejsze, z bukietem w ręku!*

*— Z bukietem? Dobra! Zara będzie i bukiet! — krzyknął dziarsko pan Józef i począł ze skwerku miejskiego zrywać gałązki bzu.*

*— Przyznaję się, panie sędzio! — mówił w jakiś czas później pan Józef w Sądzie Starościńskim. — Zrywałem!*

*A tera upraszam pana sędziego, żeby mnie do mamra wkleił. Przynajmniej parę tygodni tej cholery nie będę oglądał.*

*— Jakiej cholery?*

*— A żony mojej Agaty...*

*Pan sędzia westchnął współczująco i skazał pana Józefa na 30 złotych grzywny.*

## Galerja dziwów

### Czy uwierzycie, że...



### Człowiek w łańcuchach



Fakir Sankal - Walah był znaną osobistością w Lahore (Indje). Widywano go częstokroć na ulicach miasta, gdy wlókł się obwieszony łańcuchami, ważącemi przeszło 600 funtów!

Sankal - Walah był muzułmaninem. Począł się obarczać łańcuchami, gdy był jeszcze bardzo młodym człowiekiem. Stopniowo powiększał ten ciężar, aż ważył 670 funtów.

Wówczas uznał, że waga ta jest wystarczająca. Nosił jeszcze swe łańcuchy, nigdy ich nie zdejmując, przez 13 lat, poczem zmarł.

Jarosy goli wszystkich 2 razy dziennie

**Pod włos!**

w Cyruliku Warszawskim

(Kredytowa 14)

Bilety w Icarze, Orbisie i kasie teatru (tel. 211-12)

# Niemiecki Hollywood

Na południowo - zachód od Berlina, wpobliżu Potsdamu leży miejscowość Neubabelsberg. Odgrywa ona w produkcji filmowej Niemiec rolę swej kalifornijskiej okazałej siostrzycy. Napozór niczem jej jednak nie przypomina. Śliczny las sosnowy, bliskość malowniczych jezior i bardzo spokojna bez okazałości mieścina will. Zacisze. Jedynie wzmożony ruch potężnych limuzyn, przeszywających tę idyliczną mieścinę, pozwala sądzić o tętniącem gdzieś za skrętem życiu.

A więc skręćmy i my. Kolosalny park automobilowy i taras nowoczesnej kawiarni — to przedsionek filmowej wytwórni. Godzina 3-cia po południu, chwilowa przerwa w pracy, bo ruch, zgiełk i wielojęzyczna mowa panują wśród braci filmowej, siedzącej grupami za wielkiemi stołami. W każdej grupie kierownik produkcji w okularach wielkości dziecinnego roweru, jak prorok otoczony wiernymi. Tuż obok niego jego gwardja techniczna w daszkach jak podjazdy nowoczesnych hoteli, reszta, to brać aktorska: mężczyźni o kozich bródkach, niewiasty o rzęsach jak miotły warszawskie, sączące ze szklanek chłodzące napoje, bo żar panuje okrutny, rozprawiają naraz w 3 językach. Lecz za chwilę znikają w labiryncie budynków.

Wędrujemy więc i my w ich ślady. Poprzez spalony dworzec Charbiński (napisy w języku rosyjskim i chińskim zdradzają ten szczegół) wychodzimy na ulicę Nowy Świat. Hotel Wiedeński w stylu amerykańskim niczem Warszawy nie chce przypomnieć, jednak by się upewnić, spoglądamy na stronę przeciwną. Tam goła ściana z kolosalną reklamą maszyn do szycia Singera w języku rosyjskim, ma usunąć wszelkie wątpliwości, że to Warszawa, dalej knajpa w stylu Bidermajera.

Wychodzimy na plac, to już chyba Monachjum, tylko ze drzewa jakoś wszystkie pousychały, zato dekoratorzy zajęci są właśnie naklejaniem liści tak świeżych, że aż niebieskich. Opodal z tektury, drzewa i farby powstaje istny drapacz amerykański. Prawdziwa wieża Babel stylów, epok i języków.

Zbliżamy się już do wysokich i potężnych budynków, przypominających zewnętrzne sceny teatrów nowoczesnych, tylko, że teatrów samych brak. To wytwórnie filmowe. Kolosalne napisy CISZA i czerwone sygnalizujące lampy, zakazujące wszelki ruch, świadczą, że już „kręcą".

Wkradamy się cichaczem do tych kolosalnych hal i wędrujemy w półmroku wśród dekoracyj i sprzętu filmowego. Wnętrza się zmieniają, jak w kalejdoskopie; kajuta okrętu, biuro fabryczne, ogród dachowy, ołtarz, no i kulisy teatru zalane światłem, bo właśnie tu kręcą w języku francuskim. Aparat fotograficzny przypominający raczej karabin maszynowy, umieszczony jest na wózku, pozwala to operatorowi na zdejmowanie z różnych odległości, a nawet w ruchu.

Nieco na boku stoją stalugi przypominające żóraw studzienny, z tą różnicą, że zamiast kubła na końcu dłuższego tym razem ramienia wisi mikrofon, połączony kablami elektrycznemi z kabiną do rejestrowania głosu. Ten to mikrofon już sam wędruje z pod nosa artystów na większą odległość w zależności od ruchów wózka z aparatem fotograficznym.

W ten sposób otrzymuje się zgodność natężenia głosu z odległością przedmiotu fotografowanego od aparatu fotografującego, lub inaczej harmonję między wrażeniami ucha i oka widza w kinie. Gdy jednak ucho nigdy nam widoku zasłonić nie może, ani też oko poruszając się w orbicie nigdy nie skrzypi nam w uchu, tu te dwa organy wzrokowo - słuchowe wymagają dość dużej wprawy i precyzji ze strony operatorów, by z sobą nawzajem nie wchodziły w kolizję. Gdyby tylko te dwa małe potworki — artysta kinowy byłby szczęśliwym człowiekiem, lecz z boku gdzieś niewidoczni dla oka i nieuchwytni dla ucha siedzą kierownik produkcji i jego pomocnicy, baczący pilnie, by się poruszał i by wymawiał jak oni za słuszne uważają, zmuszając go do 6-ciokrotnego nieraz powtarzania tej samej sceny i to w zabójczem świetle i żarze jupiterów i różnorodnych lamp, które zalewają i trapią go snopami światła, jak prożektory wojskowe samoloty wroga. Jedynym jego przyjacielem jest fryzjer.

Ledwo lampy gasną, zjawia się on na miejscu w chwilowej przerwie, by w tumanie pudru, osuszyć pot, przykleić odpadającą brodę, skrócić wybujały nos i potokiem farby i szminki dodać mu świeżości i krasy.

W takich to warunkach pracują te gwiazdy ekranu nieraz po 20 godzin na dobę, bo też film o długości 3000 metrów wymaga w produkcji nieraz 30.000 mtr. taśmy. Henri Garat, słynny gwiazdor filmu francuskiego, zwierza mi się, że woli stokroć tę atmosferę od desek scenicznych, skąd do kina przyszedł. Willy Forst, który w tym samym filmie dubluje Garata w wersji niemieckiej, w innym filmie jako kierownik produkcji pastwi się niemiłosierne nad Polą Negri, jak najzacieklejszy wróg plemienia aktorskiego.

To on kazał ten hotel Wiedeński na Nowym Świecie wybudować, by swą „Mazurkę" kręcić. Większość obecnych artystów, to nowy narybek, który dopiero szuka sławy pod słońcem, a raczej w żarze jupiterów.

J. G.

Wszyscy wiedzą w Warszawie
że najlepsze CIASTKA
w cukierni
J. GAJEWSKIEGO
Chmielna 47-a tel. 529-40

## Nierówne szanse

Starożytni gallowie mawiali, że miecz jest obosieczny. Znaczyło to poprostu, że można mieczem skaleczyć, nietylko kogoś, ale i siebie. Polskie przysłowie głosi, że kij ma dwa końce. Można kogoś pobić, ale można i samemu dostać.

Innemi słowy — dla wszystkich są równe szanse, tak jak w Loterji Państwowej dla tych, co zaopatrzyli się w los.

W III klasie, której ciągnienie zaczyna się 13 sierpnia, głównych wygranych po 100.000 zł. jest trzy. Prócz tego wiele innych wygranych razem na ogólną sumę 1.991.700 zł.

# Janusz Kmicic tłumaczy sny naszym Czytelnikom

Janusz Kmicic ma w zapasie wiele listów Czytelników, na które musi odpowiedzieć. Oczywiście potrwa to dość długo, bo wiem z powodu licznego materjału aktualnego, Redakcja „Ostatnich Wiadomości" nie może narazie poświęcić więcej miejsca tłumaczeniom snów.

„Nałogowiec"



— Taki stary jesteś, a nie wstydzisz się kraść?!

— Panie sędzio! To nałóg! Taki malusieńki byłem, jak zacząłem...

Dlatego też ci Czytelnicy, którzy chcą otrzymać odpowiedź Janusza Kmicica bez kolejki, zechcą załączać do opisu swych snów znaczek pocztowy (Warszawa — 15, prowincja— 25 gr.), a odpowiedź otrzymają listownie, no i zrozumiałe że szybko.

* * *

*„L. J. 32":* Czeka panią miła znajomość, kłótnia.

Przeszkody, które się piętrzą przed Panią, nie będą niestety całkowicie pokonane.

Grożą niemiłe powikłania.

Proszę dbać o spokój sumienia.

*P. Funia T., w/m:* Czeka wielka radość. Wkrótce niemiłe odwiedziny. Zamiary, które Pani ma obecnie, proszę wprowadzić w czyn, bo dadzą dobre rezultaty.

Ojciec wyzdrowieje, ale stan zdrowia będzie, przez dłuższy czas, wiele pozostawiał do życzenia.

*P. Rita S-ówna w Świdrze:*

Wkrótce czeka wielki smutek, ale proszę się tem nie przejmować, bowiem wślad za nim przyjdzie ogromna radość.

Zamiary Pani powiodą się. Uniknie Pani szczęśliwie niebezpieczeństwa.

Łaknie Pani miłości, ale proszę być ostrożną; to szczera rada!

Niebawem rozstrzygną się ważne sprawy rodzinne.

Szczęście domowe.

Przyjaciółki są szczere. Z Władkiem będzie zgoda.

*P. Stanisława Cz.* pisze:

*„Śniło mi się, że pracowałem w jakimś biurze, w bardzo ciemnym pokoju; pracowało nas trzy. Po pewnym czasie panie te poszły do domu, a ja zostałam sprzątać; wyciągam z pod łóżka pudło i odkrywam, a tam się ruszają myszki wylęgnięte, uciekłam od tego pudła i biorę się dalej do roboty. Włażę na krzesło i chcę sprzątać szafę; zdejmuję z niej rolkę papieru i rozwijam, wtem kurcz mi łamie ręce i całe ciało. Odeszłam nabok i patrzę, a z ust mi wychodzi jakiś długi wąski kawałek mięsa. Ja go odrywam. I tak zrobiłam trzy razy, ale sobie uprzytamniam, że to jest mój własny język, że go po kawałku wyciągnę i dałam spokój. Wtem patrzę, do pokoju wchodzi mój synek 12-letni i ten papier chce koniecznie ruszać. Ja mówię, że to samo go spotka, co i mnie, a on nie słucha się. Wówczas ogromnie go zbiłam.*

*Jestem tym snem ogromnie zdenerwowana.*

*

Sen Pani nie wróży nic dobrego. Idą ciężkie czasy i kłopoty.

Czeka niespodziana troska i smutna uroczystość.

Szczere postępowanie złagodzi sytuację i jakie takie utrzyma powodzenie.

# Zamach na gubernatora Skałłona

## 8. PRZED PIERWSZYM AKTEM

— Pani maluje obrazy — odpowiadała Laleczka — całemi dniami przesiaduje tylko nad swojemi malowidłami.

Joasia i Laleczka flirtowały również z lokatorami przeciwległych, frontowych mieszkań z ulicy Natolińskiej. Na tej ulicy mieszkali przeważnie rosyjscy urzędnicy państwowi, u których mogłoby się czasem zrodzić jakieś podejrzenie w stosunku do nowej lokatorki. Chcąc uniknąć i tego, Brunon polecił „pokojówce" i „kucharce" puszczać przez okna perskie oczka do tych lokatorów.

„Pani" dla utrzymania pozorów kilkakrotnie skrzyczała swe „służące" za te nieme flirty. „Służące" jednak dalej ukradkiem spoglądały w przeciwległe okna, a mieszkający tam mężczyźni przesyłali im całusy.

Bomby, które przyniósł Brunon, schowano w rurze, prowadzącej do komina. Przy rurze postawiono elegancki stolik, na którym umieszczono małe figurki, lusterka, albumy i wiele innych drobiazgów. W schowku tym znajdowały się aż cztery bomby. Dwie duże, dziesięciofuntowe, mające kształt wysokich pudełek i dwie małe.

Wszystko już było przygotowane do zamachu. Czekano tylko na przybycie Skałłona na Natolińską. Lecz to nie mogło nastąpić przed spoliczkowaniem niemieckiego wicekonsula...

Gdy mieszkanie na Koszykowej 13 było już urządzone, gdy terorystki zżyły się już ze swemi rolami, rozkazał Brunon rozpocząć pierwszy akt przygotowanego planu — spoliczkowanie wice-konsula. Brunon bowiem dotychczas nie rozpoczynał akcji z wice-konsulem niemieckim. Chciałaby przedewszystkiem wszystkie przygotowania dobiegły końca, a w pierwszym rzędzie, aby całkowicie była załatwiona sprawa mieszkania, z którego miano rzucić bomby.

Dopiero z chwilą, gdy wszystko było dokładnie przygotowane i przemyślane, Brunon polecił robotnikowi z garbarni Temlera i Szwedego ukazać się na mieście w mundurach carskiego oficera.

Robotnik dokładnie wykonał polecenie. Kilka dni paradował po ulicach Warszawy w mundurze, wżywając się w swą rolę, aż wreszcie w poniedziałek, dnia 13 sierpnia rozpoczął się pierwszy akt zamachu na Skałłona.

Wice-konsul, baron Lerchenfeld, punktualnie o godzinie trzeciej po południu skończył urzędowanie i opuścił konsulat, z zamiarem udania się na obiad do klubu myśliwskiego.

Konsul nie zdawał sobie wcale sprawy, że od kilku dni był on pilnie śledzony przez członków Organizacji Bojowej.

Mieli oni za zadanie dokładnie ustalić, o której godzinie wicekonsul opuszcza konsulat, jakiemi ulicami idzie do klubu myśliwskiego, oraz zaobserwować jak wogóle baron zachowuje się na ulicy. Te szczegóły posiadały bowiem niezmierną wagę dla terorystów.

Śledzący barona bojowcy donieśli, że konsul codziennie przechodzi przez Zielony Plac (dzisiaj Dąbrowskiego). Brunon postanowił więc, że właśnie na tym placu rzekomy oficer obrazi konsula, ponieważ na Zielonym Placu zbiegało się kilka ulic, ruch uliczny był tu bardziej wzmożony, a co za tem idzie ucieczka w razie konieczności byłaby również ułatwiona.

W ów poniedziałek o godzini trzeciej po południu siedział na Placu Zielonym na ławce rosyjski oficer w eleganckim, jasno-niebieskim mundurze, z błyszczącemi guzikami, na których były umieszczone dwugłowe, carskie orły. Oficer założył nogę na nogę, a ostrogi jego lśniących butów wydawały przy każdem poruszeniu metaliczny dźwięk.

Był on w towarzystwie wytwornie odzianej kobiety, z którą prowadził ożywioną rozmowę. Przechodnie spoglądali z ciekawością na oficera, który nie spuszczał pełnego uwielbienia spojrzenia z młodej, zalotnie uśmiechającej się kobiety. Nawet doświadczonemu oku szpicla ta parka nie wydałaby się podejrzaną.

Oficer mówił z takiem ożywieniem, w jego oczach było tyle żaru, jego ruchy zdradzały tak rycerską galanterję, że nikomuby nigdy nie przyszło na myśl, że tym oficerem jest sobie zwykły robotnik garbarski, który tylko doskonale odgrywał poleconą mu rolę.

Każdy zaś z przechodniów rozdziawiłby usta ze zdziwienia, gdyby się dowiedział, że tą elegancką damą, która tak uwodzicielsko uśmiecha się do carskiego oficera, jest ekspedjentka z pewnego magazynu z obuwiem, która tego dnia specjalnie zwolniła się z pracy, udając chorą.

Oboje z takim artyzmem odgrywali swe role, że nawet dorożkarz, członek Organizacji Bojowej, któremu polecono czuwać z dorożką wpobliżu miejsca, gdzie znajdował się oficer, ledwie mógł poznać swych towarzyszy partyjnych i nie mógł dać wiary, że ten oficer i ta wytworna dama, to... zwykli proletarjusze.

Nagle zoddali ukazała się ciężka, masywna postać barona Lerchenfelda.

D. c. n.

# Coś dla Pani

Czy pani wie, że lekką, letnią suknię można ślicznie odświeżyć i nadać jej nowy szyk i elegancję przez przybranie jej modną szarfą w duże kolorowe pastylki? Jest to ostatni krzyk mody i w Paryżu wytworne panie ukazują się w białych lub kolorowych sukienkach przepasanych wstęgami z tafty w wielkie kropy czerwone, różowe, zielone, lub błękitne. Oczywiście, że kropy takie wyhaftuje pani własnoręcznie.

* * *

Przy świeżej opalonej cerze, zawsze ładnie wygląda biały, pikowy kołnierzyk. A właśnie takie kołnierzyki są obecnie modne. Żeby jednak były najmodniejsze powinny być haftowane lub pikowane kolorowym jedwabiem.

* * *

W zakresie modnych tkanin mamy nową sensację. Jest to śliczny i efektowny materjał lniany przetykany celofanem i wygląda zupełnie, jak kanwa. Pozatem w niektórych magazynach paryskich ukazały się materjały na suknie wieczorowe. Tkaniny te wyglądają jak bajka z tysiąca i jednej nocy — na lśniącem tle jedwabiu widnieją fantastyczne, subtelne desenie ze złotej lamy.

* * *

Na rewji mody w jednym z wielkich magazynów paryskich sensację wywołał zaprezentowany przez modelkę pasek zdobiący wytworną toaletę wieczorową. Pasek do złudzenia imitował węża okręcającego kibić modelki. Jako zamknięcie była wspaniała kula z zielonego kryształu, zwisająca z paszczy sztucznego węża.

* * *

Modna biżuterja jest zawsze nieodzownem dopełnieniem toalety. Obecnie najmodniejsza jest biżuterja... chińska. Być może ze względu na zatargi na D. Wschodzie. Nosimy więc śliczne szerokie, srebrne (właśnie srebrne, a nie złote) bransolety z czarną i czerwoną emalją. Oczywiście, że takiż sam pierścionek dopełni kompletu.

* * *

Jeśli pani ma dużo wolnego czasu i lubi robótki ręczne, proszę troszkę się potrudzić i zrobić piękne guziki — haftowane. Haftowane guziki są ostatnim krzykiem mody i ozdabia się niemi strojne suknie popołudniowe, kostjumy oraz lekkie suknie lniane. Jak zabierzemy się do roboty takiego guzika? Zaraz powiem — z tekturki wytniemy kółko, kwadrat lub trójkącik — zależnie od tego jakiego kształtu guziki chciałaby pani posiadać. Tekturkę obciągamy materjałem, który następnie ślicznie zahaftujemy w jaki prosty, wyraźny deseń. Guziki takie nadają się również doskonale do ubrań dziecinnych.

## W cztery oczy

# Nieszczęśliwa miłość młodzieńca

*„Nemo" z Białegostoku* pisze nam:

Pewnego dnia (była niedziela pamiętam dokładnie) zobaczyłem trzy dziewczynki, które „wpadły mi w oko" i odtąd zaczyna się moja tragedja. Wśród tych trzech była jedna która mi się najbardziej podobała. Gdybym przypuszczał, że to „pachnie" miłością, na pewno bym o niej zapomniał.

Tak przeszły trzy lata i w tym czasie nauczyłem się jeszcze jednej rzeczy, a mianowicie, poznawania ludzi po wyglądzie zewnętrznym, (ubiorze) chodzie i twarzy, to mi dało możność poznania jej lepiej. Dwa lata temu przeniosła się do innego gimnazjum, tak, że spotykałem ją niemal codziennie. O ile przez pierwsze trzy lata tylko czasami o niej myślałem, o tyle teraz — codziennie.

Zacząłem starać się, żeby ją poznać. Nie mogłem. Dopiero po roku przypadkiem poznałem ją w biurze. Odtąd już spokoju nie miałem... Umówiliśmy się na randkę na Boże Narodzenie. Nie przyszła . Zrobiło mi się dziwnie smutno... Zrozumiałem, że Ją kocham. Na drugą randkę też nie przyszła, dopiero na trzecią. Wówczas wyznałem Jej miłość.

Wieczór spędziliśmy w kinie. (Jak nam było wówczas dobrze..!) Na moje wyznanie nic nie powiedziała. Przy pożegnaniu umówiłem się na następny dzień. Wracając do domu, spotkałem kolegę, z którym zaczęliśmy rozmawiać o Niej. Odezwał się :„Będzie moją".

O, z jaką rozkoszą trzepnąłbym go kolbą rewolweru (który noszę zwykle przy sobie), ale tuż za nami szli ludzie. Nazajutrz powiedziałem Jej to, (bez tego, że chciałem go uderzyć). Zaśmiała się... Umawialiśmy się następnie kilka razy, ale Ona już nie przychodziła...

Teraz mię nawet unika... Dlaczego to się stało — nie wiem! Czy Ją czemś uraziłem, czy Jej „ktoś" mnie „odradził", nie wiem! Teraz, jeżeli Ją spotykam chłodno mi się kłania i idzie dalej. Gdyby szła sama, tobym podszedł do niej, ale Ona jest zawsze w gronie koleżanek.

Chciałbym Ją zapomnieć, ale nie mogę i rację ma Sienkiewicz mówiąc w „Potopie": .....Miłość to jest drobne nasionko, przenoszone wichrem, z miejsca na miejsca, ale gdy upadnie na serce i w drzewo urośnie, wówczas razem z niem je tylko wydrzeć można"...

Panie Redaktorze, poradź mi, co robić? Wiem, że moja miłość jest bezsensowna, bo cóż? Ja jestem jeszcze sztubakiem, ona też, jesteśmy młodzi, obecnie mamy po siedemnaście lat, więc gdybym nawet miał Jej wzajemność, to cóż będzie?

Proszę mi powiedzieć, czego dowodem jest romantyzm bo ja jestem romantykiem... (lubię pisać wiersze, nowieści i... marzyć o.. dobrem, beztroskiem życiu).

Naprawdę jestem dziwnym chłopcem. Przyjdzie mi czasem jakaś myśl naznaczę randkę z jakąś dziewczynką (znam ich wiele) i idę na nią zadowolony, ale gdy zacznę rozmawiać z tą dziewczynką, robi mi się nagle smutno i zaczynam tęsknić za tamtą. I tak jest zawsze. Teraz też spotykam Ją, patrzymy na siebie obojętnie, ale mnie serce łopoce i chciałbym z Nią porozmawiać, ale z czem spotkam się?

I jeszcze dowód mego dziwactwa: Nie umiem zazdrościć żałować, gniewać się i nie umiem słuchać rozkazów, nie umiem zachwycać się. Proszę powiedz mi, Redaktorze, czego to jest dowodem bo tego ja nie umiem określić".

**Zacznę od odpowiedzi na pytanie ostatnie. Nie wiem, dlaczego Pan nazywa dziwactwem to, że Pan nie umie zazdrościć, żałować, gniewać się, słuchać rozkazów, zachwycać się... To przeważnie bardzo cenne zalety. Gdyby wszyscy ludzie nie umieli zazdrościć, żałować i gniewać się, zapanowałby raj na ziemi. Co do słuchania rozkazów, jest to niekiedy konieczne i należałoby się zdyscyplinować, a co do zachwycania się, to zależy jedynie od usposobienia.**

**Pan jest widocznie raczej mózgowcem, niż uczuciowcem, i tem się to wszystko tłumaczy. Natomiast w romantyzm Pana nie wierzę wcale.**

**Skłonność Pańska do pisania wierszy jest w Pańskim wieku objawem najnaturalniejszym. Wszyscy niemal to przeżywamy. Jeden doskonały pisarz niemiecki powiedział: „Kto, mając lat 17, nie pisze wierszy, ten po dalszych siedemnastu latach staje się świnią..."**

**Co zaś do miłości Pańskiej, to słusznie nazywa Pan ją „bezsensowną", ale niewłaściwie Pan rzecz ujmuje. Każda miłość jest bezsensowna i na tem polega cały jej urok. Gdy kto już sobie zadaje pytanie, do czego ta miłość doprowadzi, to już nie kocha prawdziwie, a w każdym razie nie jak 17-letni młodzieniec, lecz, jak stary mózgowiec, który nigdy nie zdoła poznać czaru miłości w całej pełni.**

**Powód, dla którego ukochana ochłodła dla Pana, jest dla mnie całkowicie zrozumiały. Musiał Pan, wbrew temu, co Pan twierdzi na innem miejscu, zrobić jej coś w rodzaju sceny zazdrości. Nic dziwnego, że Pan zraził natychmiast swoją ukochaną do siebie. Niczem nie można tak skutecznie zabić miłości, jak zazdrością. Rada dla Pana jedyna: Proszę się nie krępować obecnością koleżanek, podejść, poprosić o rozmowę, przyrzec, że zazdrość w żadnej postaci już przez Pana nie przemówi, a odzyska Pan uczucie tego pięknego dziewczątka.**

# Niesamowita katastrofa kolejowa

## Parowóz wyleciał w powietrze, a pociąg sam się zatrzymał

PARYŻ, PAT. Katastrofa kolejowa, jaka wydarzyła się wczoraj o północy na linji Paryż — Genewa, budzi powszechne zainteresowanie, dzięki niezwykłemu przebiegowi wypadków.

W pociągu pośpiesznym Rzym — Medane — Paryż, w chwili, gdy minął stację Tenay, znajdująca się o 100 km. od Lyonu, nagle nastąpiła niesłychanie silna eksplozja parowozu, który dosłownie wyleciał w powietrze. Maszynista i mechanik ponieśli śmierć na miejscu.

Pociąg tymczasem począł stopniowo zwalniać szybkość i wkońcu zatrzymał się tak łagodnie, iż nikt z pasażerów nie odniósł żadnego szwanku.

Kocioł parowozu, ważący około 25 tys. kg., wyrzucony siłą eksplozji na odległość 200 m., zarył się w ziemie, tworząc wyrwę. Władze prowadzące dochodzenie nie ustaliły jeszcze przyczyn tej katastrofy.

# Nikt nie chce organizować Challenge'u

Dowiadujemy się, że Międzynarodowy Związek Lotniczy wystąpi na najbliższym zjeździe w Dubrowniku w Jugosławji z wnioskiem o ostateczne zniesienie konkursów challenge'owych.

Wynika to z tego, że po zrzeczeniu się przez Polskę organizacji Challenge'u w lutym roku bież., zrzekły się później organizowania tych zawodów Niemcy, a po nich odmówiły kolejno Francja, Anglja, Włochy, Szwajcarja i Czechosłowacja.

Jak widzimy więc, motywy decyzji polskiej, że wysokie sumy, jakich wymaga Challenge, korzystniej jest przeznaczyć na rozbudowę całości lotnictwa — zostały uznane i podzielone przez inne kraje i to kraje mające znacznie rozwinięte lotnictwo.

# Nieszczęsna Goldblatowa żyje

**W dniu wczorajszym rozeszły się uporczywe wieści jakoby jedna z ofiar katastrofy, wydobyta z pod gruzów zawalonej oficyny przy ul. Freta 16— Szajndla Goldblat zmarła w nocy wskutek odniesionych ran.**

**Celem ustalenia tego faktu, udaliśmy się natychmiast do szpitala na Czystem.**

**Pomimo tego, że już trzy dni dzielą od tragicznej katastrofy, w szpitalu tutejszym, gdzie, jak wiadomo, ulokowano większość ranionych, rozmawia się tylko o domu śmierci na ulicy Freta.**

**Na zapytanie nasze co dzieje się z Goldblatową, lekarz dyżurny przegląda księgi, rejestr ogólny i oddziałowy, a wreszcie oświadcza:**

**— Szajndla Goldblat żyje! W książce zgonów niema jej nazwiska.**

**O tem, żeby się móc zobaczyć z Goldblatową, niema mowy. Do łoża jej nie dopuszcza się nawet najbliższej rodziny. Zarządzenie to ma na celu przedewszystkiem ustrzeżenie nieszczęśliwej od wstrząsów nerwowych. Jak wiadomo, z pod gruzów oficyny wydobyto trupa 6-letniej jej córeczki Łaji. Naturalnie o tem nie zawiadomiono nieszczęśliwej matki. Jest ona utwierdzana stale w przekonaniu, że Łaja żyje i przebywa u krewnych.**

**Szajndla Goldblat leży na oddziale II-a. Jakkolwiek stan jej jest ciężki, to jednak nie zagraża jej życiu. Wersje, jakoby Goldblatowa była obłąkana, okazują się fałszywe. Jest ona zupełnie normalna. Rozmawia, przyjmuje pokarmy, a tylko na wspomnienie katastrofy płacze. Bardzo często dopytuje się również o los Łaji. Służba szpitala musi w takich wypadkach używać wszelkich wybiegów, aby sprowadzić rozmowę na inne tory.**

# Program radjowy

8,30 Pieśń. 8,33 Gazetka rolnicza. 8,45 Pobudka. 8,48 Gimnastyka. 9,02 Mała Orkiestra P. R. 10,00 Muzyka. 10,15 Transmisja Nabożeństwa. 12,03 „Od źródeł Wisły do Czeremoszu". 12,20 Poranek muzyczny. 14,00 „Tyle miłych wspomnień". 15,00 Pogadanka rolnicza. 15,10 Muzyka. 15,22 „Przegląd rynków rolnych". 15,35 Muzyka. 15,45 „Pogadanka dla gospodyń wiejskich". 16,00 Koncert solistów. — 16,45 „Postacie literackie żyją między nami". 17,00 „Dla naszych letnisk i uzdrowisk". 18,00 Transmisja z kolonji. 18,15 Płyty. 18,30 „Cała Polska śpiewa". 18,45 „Wzdłuż granic Polski". 19,10 Koncert reklamowy. 19,25 Transm. z fragmentów regat wioślarskich. 20.00 „Komendant jako żołnierz i wódz". 20,10 Koncert. 20,45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 21,00 „Chłop i poeta". 21,30 „Na wesołej lwowskiej fali". 22,00 Wiadomości sportowe. 22,00 „Marynarka gra". — 23,05 Muzyka taneczna.

### *PAN PREZYDENT O SWEJ WSPÓŁPRACY Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM*

Chcąc zapoznać jak najszersze rzesze społeczeństwa z rolą, odegraną przez szereg najwybitniejszych współpracowników Marszałka w dziele budowy Państwa Polskiego na tle ich współpracy z Wodzem Narodu Dyrekcja Polskiego Radja zwróciła się do znanego dziennikarza red. Konrada Wrzosa o przedstawienie słuchaczom radja w szeregu szkiców czołowych osobistości ze świata politycznego i wojskowego.

Red. Konrad Wrzos, kierując się dotychczasowemi metodami swej pracy oparł swe szkice na dokonanych z osobistościami temi wywiadach. W ten sposób powstał cykl sylwet postaci politycznych i wojskowych, jaki rozpocznie się już w pierwszych dniach sierpnia.

Pierwsza z tego cyklu audycja odtwarzać będzie rozmowę z p. Prezydentem Rzeczypospolitej, który zechciał przyjąć red. Konrada Wrzosa na dłuższem posłuchaniu, udzielając mu niezmiernie interesujących informacyj; prelegent odtworzy je w przemówieniu dnia 5 sierpnia o godz. 19.50.

# Śmiertelna bójka w Mokotowie

Ulica Madalińskiego na Mokotowie znowu spłynęła strugami krwi.

W dniu 9 września 1934 r. na nieszczęście spotkali się Stanisław Dzięcina i Mieczysław Siedlecki. Obydwaj „zalani" dokumentnie. W trakcie rozmowy posprzeczali się, a następnie wzięli się za bary i bitwa pod Nr. 72 na Madalińskiego zawrzała. W pewnej chwili ktoś z przyjaciół Dzięciny dał znać jego rodzinie, że młodzieniec znajduje się w opresji. Na wieść o tem cała szanowna rodzinka pośpieszyła na miejsce starcia.

Tatuś wziął dla pewności drąg, mamusia tłuczek, braciszkowie też uzbroili się w tępe i [illegible] narzędzia (15-letni Wacław zabrał nożyk). W ten sposób rodzina zaopatrzona w broń ruszyła na odsiecz synowi i bratu.

Przybyli i zwyciężyli. Zbroczony krwią Siedlecki padł nieprzytomny na ziemię. W tym momencie podbiegł 15-letni Wacław Dzięcina i dołożył konającemu jeszcze nożykiem w plecy. W dwa dni później Siedlecki zmarł w szpitalu.

Rodzina Dzięcinów, oraz ich przyjaciel Julian Czujkiewicz stanęli przed sądem pod zarzutem zabójstwa i udziału w bójce.

15letni- Wacław Dzięcina, co do którego sąd uznał, że działał z pełnem zrozumieniem, został skazany przez Sąd Okręgowy, na zamknięcie w domu wychowawczo - poprawczym do osiągnięcia pełnoletności. Pozostałych oskarżonych: 25-l. Juljana Czujkiewicza, 49-l. Władysława, 48-l. Marjannę, 25-l. Stanisława, i 22-l. Antoniego Dzięcinów Sąd skazał po roku więzienia, przyczem karę Marjannie Dzięcinowej zawiesił.

Wczoraj Sąd Apelacyjny po przemówieniu prok. Grabowskiego i obrońców: adw. J. Grzybowskiego i adw. Fajngenberga ogłosił wyrok, którego mocą zawiesił wykonanie kary w stosunku do nieletniego Wacława Dzięciny oraz Władysława, względem pozostałych wyrok zatwierdził.

# JESZCZE TYLKO KILKA DNI

## trwać będzie przyjmowanie zgłoszeń do ko[?]ursu filmowego. „Ostatnich Wiadomości"

Od chwili ogłoszenia na życzenie Czytelników konkursu filmowego apelowaliśmy do do wszystkich o wzięcie w nim udziału, gdyż to okazja niemal jedyna, by otworzyć sobie drogę do karjery. Apel nasz powtarzamy dziś po raz ostatni, oświadczając, że jeszcze tylko kilka dni przyjmowane będą zgłoszenia.

Nasze wezwania nie pozostały bez echa. Do szlachetnych zawodów o palmę pierwszeństwa w konkursie filmowym zgłosił się imponujący zastęp zwolenników sztuki filmowej. Można już dziś stwierdzić, że konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości" pod względem liczebności pobił wszystkie rekordy w tym zakresie. Nie ogłaszamy narazie cyfr, bowiem zgłoszenia nadal trwają. Uczynimy to natychmiast po zamknięciu konkursu.

Olbrzymi materjał, jaki został zgromadzony, jest opracowywany przez specjalną komisję w składzie następującym: producent filmowy i znakomity artysta Eugenjusz Bodo, świetny aktor komedjowy Adolf Dymsza, realizator kilkudziesięciu filmów reż. Michał Waszyński, utalentowany krytyk filmowy red. Józef Fryd, autor wielu scenarjuszy filmowych i popularny feljetonista Napoleon Sądek oraz z ramienia Redakcji „Ostatnich Wiadomości" redaktor naczelny Zdzisław Wójtowicz i krytyk filmowy red. H. Liński.

Dotychczasowy wynik konkursu pod względem jakościowym należy również uznać za wielki sukces. Stwierdzają to najwytrawniejsi filmowcy, którzy bacznie śledzą przebieg konkursu, widząc w nim świeży dopływ sił do filmu polskiego.

Nie wdając się w dalsze rozważania i odkładając ostateczną ocenę do zakończenia konkursu, pragniemy jeszcze raz przypomnieć, że przyjmowanie zgłoszeń będzie wkrótce zamknięte. Kto więc pragnie uczestniczyć w konkursie, niech swój udział zgłosi najrychlej!


Nr. 97 Jasny Blondyn Żyrardów


Nr. 98 Ziutka N.


Nr. 99 Basia W. 7 i pół lat


Nr. 100 Żan


Nr. 101 Janina


Nr. 102 Zosia W


Nr. 103 Jan W. Grybów


Nr. 104 Janeczka Czarnooka, Wołyń


Nr. 105 Arnold Art


Nr. 106 Wojciech B. Kraków


Nr. 107 Joanna P.


Nr. 108 Mary Martini


Nr. 109 Tadeusz L.


Nr. 110 Tadeusz K.


Nr. 111 Nina D.


Nr. 112 Edward Z.


Nr. 113 Przyszłość Grodno


Nr. 114 Iwo

### Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Wi dok 21 .

Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

DROGA BEZ POWROTU
ATLANTIC
W rol. gł. KAY FRANCIS i WILLIAM POWELL
Silny dramat życiowy, owiany czarem prawdziwej poezji

POPULARNY
KINO - TEATR i REWJA
ul. Zamoyskiego róg Al. Zielenieckiej
1. TWE USTA KŁAMIA
2. ZABAWKA
3. REWJA
CENY MIEJSC GR. 54 i 70

ŚWIATOWID p. 4. niedz. 12
Pierwszy zwiastun sezonu 1935-6 r.
UROJONY ŚWIAT
w rol. głównych: Claudette COLBERT, Charles Boyer

Kupon porady prawnej

JEDYNE w WARSZAWIE KINO PREMJER STYLOWY p. 4
Największy sukces zagranicy „JULIKA"
W rol. gł. Gitta ALPAR, GUSTAW FRÖHLICH, TIBOR HALMAY

KUPON DODATKOWY
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
Wyciąć i zachować

# OWOC GRZECHU

## Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysiecy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy. Swym synom Irena nie dała się jeszcze poznać.

Jan Wilnicki bronił Rymkiewicza i uzyskał uniewinnienie. Rymkiewicz zezwolił na ślub Lilki z Janem. Lilka jednak nie zgodziła się.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztował go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiedziała to samo. Zmuszono ją wszakże do wydania tych pieniędzy i wśród nich odnaleziono jeszcze jeden banknot ze skradzionych Kurcewiczowi.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta za alkową, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina mówiła dalej:

— Właściwie chciałam te całe pieniądze zagarnąć dla siebie. Napomknęłam o tem parę słów mojemu staremu.. Ale on, proszę księdza-proboszcza, jest ciężko chory na uczciwość. Na kłus, owszem, chodzi, ale uważa, że to nic złego. A poza tem z niego chodząca uczciwość. Więc, jak mu tylko powiedziałam, co mi po głowie chodzi, zbił mnie i skopał, że ledwo nogami powłóczyłam. Więc postanowiłam rzecz z doktorem Rymkiewiczem.

Nabrała nieco tchu, poczem opowiadała dalej:

— Więc w dzień śmierci Kurcewicza, małą chwilkę po wyjściu księdza-proboszcza przeszukaliśmy wszystkie meble w jego pokoju, szukając tych pieniędzy. Doktór Rymkiewicz szukał razem ze mną.

— Bluźnierstwo!... Swiętokradztwo! — zawołał ksiądz Stefan, — jak mogliście? W obliczu zmarłego...

Helzina była nieco zmieszana gwałtownością, z jaką ksiądz potępił jej postępek.

Ale nie powstrzymała dalszych zwierzeń.

Mówiła:

— Tak, ojcze, wiem, że to wielki grzech, ale nie będę niczego ukrywała. Poto tu przecież przyszłam, aby sobie ulżyć, więc muszę to zrobić już doostatka.

Odetchnęła więc tylko i zwierzała się dalej:

— Ponieważ wiem dobrze, że [illegible] szenie tylko pod warunkiem całkowitej szczerości, nie ukryję niczego i powiem wszystko. Otóż, byliśmy ukarani już zaraz na początku. Nigdzie nie mogliśmy znaleźć tego, czego szukaliśmy. Doktór był wściekły, nie znajdując tych wielu setek tysięcy, o których mu mówiłam. Znaleźliśmy wszystkiego razem jakieś cztery i pół tysiąca. Z tych pieniędzy doktór nic nie wziął, bo powiedział, że nie warto mu się paskudzić. Więc ja wzięłam te pieniądze, bo poco miały przepaść?...

Ksiądz zawołał:

— No i co? I co? Co się stało z temi pieniędzmi? Co z niemi zrobiłaś? Trzeba je oddać i to natychmiast, bez zwłoki!

— Ależ, ojcze, proszę mi nie przerywać! Ja jeszcze nie skończyłam mojej spowiedzi. To wszystko, co mówiłam, to jeszcze nic, to drobiazg, teraz dopiero przyjdą rzeczy najstraszliwsze... Nie wiem tylko, czy znajdę w sobie tyle sił, aby to wszystko dobrze opowiedzieć... Ach, bo to aż nazbyt okropne...

Umilkła...

Nie mogła mówić dalej...

Jej schorzalemu mózgowi zjawiła się zmora starej Maciejowej w postaci zielonego potwora, ziejącego bezdenną pustką czarnych oczodołów... A na ustach grymas ohydny, wyrażający całą straszliwą mękę duszącego się człowieka...

Tak wyglądała stara Maciejowa, wydając ostatnie tchnienie z gardzieli, silnie ściśniętej kleszczami palców Rymkiewicza...

Księdzu Stefanowi w tej samej chwili także przyszła na myśl stara Maciejowa, jak modliła się przy łożu śmierci umierającego Kurcewicza... Uświadomił sobie, jak stara służąca musiała paść ofiarą przywiązania do swego chlebodawcy i że śmierć jej nie została jeszcze pomszczona karą na winowajców.

Jednocześnie w alkowie przysłuchiwała się temu wszystkiemu Genia.

Nie uroniła ani jednego słowa z tego, co było mówione.

Słuchała z natężeniem, chwytając każde słowo.

Była blada, jak trup... Ręce nerwowo ściskała na piersi...

Jedno zrozumiała, że dzieje owego zabójstwa, które usłyszy z ust Helziny, będą w jej ręku straszliwą bronią przeciw Rymkiewiczowi.

Powiedziała sobie:

— Nareszcie...

I pomyślała, że teraz będzie go miała w ręku i zdoła odpłacić mu po tylu cierpieniach i przejściach za krzywdę, jaką jej wyrządził, łamiąc życie jej i jej najbliższym.

Tymczasem ksiądz Stefan wybełkotał, wzruszony do głębi i już także ledwo panujący nad sobą:

— Mów dalej, dziecko, skończ swoją spowiedź,

Helzina po nabraniu nowych sił do dalszych zwierzeń mówiła:

— W chwili, gdy z Rymkiewiczem grzebaliśmy się po szufladach, wtem drzwi się otworzyły... I nagle na progu stanęła stara Maciejowa...

Tu Helzina nie wytrzymała i zaczęła lamentować:

— O, Boże, Boże, to nie była moja wina, przysięgam na wszystkie świętości... Ani mi przez myśl nie przeszło, co sie stanie... O, gdybym wiedziała, gdybym choć na chwilę mogła pomyśleć, że do tego dojdzie, przecieżbym nawet nogą tam nie ruszyła... Wolałabym zdechnąć z głodu, niż coś podobnego... To tylko wina Rymkiewicza, jego jednego i nikogo więcej...

Teraz ksiądz Stefan trząsł się aż cały z przejęcia.

Zamknął oczy, jakby chcąc nie widzieć tej ohydy...

Zarazem zaś, gdy słyszał, jak Helzina oskarża Rymkiewicza, przypomniał sobie, co usłyszał kiedyś w odległych czasach swego dzieciństwa w pewną straszną noc wigilijną, gdy dowiedział się prawdy, tak bardzo okropnej.

Myślał w tej chwili o swej matce...

Tymczasem Helzina oskarżała w dalszym ciągu Rymkiewicza, mówiąc:

— To on, doktór Rymkiewicz, tylko on jest prawdziwym winowajcą... Gdy ja widziałam, że Maciejowa nas nakryła, pomyślałam sobie tylko o jednem: jakby tu zwiać? On zaś, on odrazu nagle jak się nie rzuci na Maciejową!... Skoczył ku niej, jak dziki zwierz i ryknął:

— Będziesz gadała?!

— Będę — powiedziała stara.

Helzina zakryła twarz rękami, jakby chcąc uchylić wzrok od tego, co się potem stało, a co w ten sposób opowiedziała:

— Chwycił ją za gardło i ścisnął z całej siły... I tak długo ją ściskał i tak mocno, że stara tylko się zatrzepotała raz i drugi.. A gdy już odjął palce po chwili, osunęła się bezwładnie i padła, jak kłoda...

Łzy trysnęły z oczu Helziny i już łkając dokończyła:

— Wyzionęła ducha, biedaczka...

Ksiądz Stefan wstał, bo już nie mógł na miejscu usiedzieć...

Ukradkiem ocierał chusteczką swoją twarz, zalaną potem... Zapomniał nagle o wszystkiem...

Zapomniał, że jest spowiednikiem i że dlatego powinien zachować się z godnością i powagą...

Zapomniał, że przecież Helzina w tej chwili patrzy na niego, wszystko widzi i może sobie Bóg wie co o nim pomyśleć... Zapomniał, że jest kapłanem...

Pamiętał teraz tylko słowa, wypowiedziane przez Tadeusza hr. Wilnickiego na łożu śmierci, że Rymkiewicz jest łotrem, którego należy nienawidzić...

Pamiętał także, że jego matka była ofiarą tego niegodziwca...

Przypomniał sobie tę całą sprawę, której szczegółów nie znał.

Znał tylko jej tragiczne rozwiązanie.

O, jakże hrabia Tadeusz miał prawo nienawidzić...

I oto przyszła mu myśl okropna, najstraszliwsza, najgorsza ze wszystkich, która doprowadziła go do szczytu rozpaczy...

Myśl, która mu dręczyła duszę i szarpała serce na strzępy...

Myśl, że ten łajdak i okrutnik, ten najpodlejszy człowiek pod słońcem, jest... jego ojcem...

Ta świadomość dobiła księdza Stefana...

On — jego ojcem... i to ojcem ze związku grzesznego, przestępczego.

Owoc grzechu...

Ta świadomość, że jest owocem grzechu, rozdzierającym bólem napełniła serce Stefana...

Wreszcie ksiądz Stefan nieco ochłonął z wrażenia...

Uprzytomnił sobie wkońcu, że nie wolno mu się zbytnio poddawać wrażeniu.

Uchybiał nawet w ten sposób swoim obowiązkom spowiednika.

Z drugiej strony bardzo chciał dowiedzieć się dalszych szczegółów zabójstwa Maciejowej, rzekł więc:

— Ale przecież tę kobietę znaleziono powieszoną... Jak to się stało? Skoro ją uduszono, nie mogła więc się powiesić.

— Ano, właśnie, ojcze wielebny, trzeba było wszelkiemi sposobami ukryć straszliwą prawdę. Uczyniliśmy więc wszystko możliwe, aby pomyślano, że Maciejowa popełniła samobójstwo. Udało się bardzo dobrze. I nawet wszyscy długo jeszcze myśleli, że tak było naprawdę... Ale potem przyszedł inny lekarz, a następnie rozmaite tajniaki, a najgorszy z nich to ten łotr Maleda, och, ten przeklęty Maleda, żeby go djabli do końca świata na wolnym ogniu piekli... Gdyby nie ten łajdak, toby do dziś dnia nikt jeszcze o niczem nie wiedział... Ale to on, szatańskie nasienie, wszystko wymyszkował i wywęszył... To on wytrzasnął tego pętaka Felka, smarkacza głupiego, który kapował na nas rozmaite głupstwa... Poszedł z nim do sędziego-śledczego... A ten Maleda... żeby z piekła nie wyjrzał ten niegodziwiec... nabijał nas w butelkę, ile wlazło, i kiwał nas w biały dzień, jak małe dzieci. Taki oszust! Wkręcił się do nas za przyjaciela, jako że niby kłusownik, psia jego mać, a mojemu staremu, jak słyszy o kłusownictwie, to zaraz ramiona się otwierają i całować się lezie choćby z ostatnim nikczemnikiem... Wiedział ten cwaniak Maleda na co mojego chłopa wziąć, no i wkręcił się do nas, pilnując każdy nasz ruch, każde drgnienie. Tak długo węszył i kręcił, póki nie wymacał, że banknoty, które Łapiec zaniósł do rejenta w miasteczku, płacąc za łąkę, są te same, które się zwędziło Kurcewiczowi... No i co było z nim robić?

Stefan wysłuchał tego wszystkiego uważnie, poczem zapytał:

— Czy Helza maczał ręce do tej zbrodni? I jak?

— Mój chłop? Jest niewinny w tem wszystkiem, jak nowonarodzone dziecko, proszę księdza-proboszcza. Nic a nic nie ma z tem wspólnego...

— Więc dlaczego pozwalacie, aby go więziono, oskarżano?

— Bo przecież chyba w sądzie są ludzie mądrzy, nie? Sami przecież chyba zrozumieją, że jest niewinny i w tem wszystkiem najzupełniej rąk nie maczał...

— No, niewiadomo... Mogą go skazać...

— Ale gdzietam? Przecież dowodów żadnych nie mają...

— Przeciwnie mają jeden i aż nadto wystarczająco groźny... Mam na myśli te banknoty, których pochodzenia Helza nie zdoła wytłumaczyć.

— Właśnie, że już wytłumaczył...

— Jakim cudem?

Dalszy ciąg jutro.

# KRZYK W NOCY

## Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

**STRESZCZENIE:**

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku.

Pewnego dnia, Roman długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem, jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała. Zosia przyrzekła.

Tymczasem, przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Prosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i ztyłu był do niego łudząco podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, wzbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Podczas pobytu w Polsce Zosia zakochała się w Ryszardzie, synu Czarnomskiej. Ten, odwzajemniając się jej, postanowił prosić o jej rękę i wówczas dowiedział się o przeszłości jej ojca. Będąc adwokatem, podjął starania o przywrócenie czci Lareckiemu. W papierach matki znalazł fotografję Lareckiego. Matka twierdziła, że fotografja przedstawia kogo innego.

Ryszard przekonał się wszakże, że to fotografja Lareckiego i postanowił zbadać tę sprawę do końca. W todze ojca znalazł kartkę, którą kiedyś mu dano w czasie procesu i która spowodowała jego śmierć. Teraz wiedział wszystko.

Jednocześnie Larecki na własną rękę rozpoczął akcję w kierunku odnalezienia prawdziwego zabójcy Kołowicza. Zapewnił sobie w tej mierze pomoc ze strony dawnych wywiadowców Piwacza i Turniaka. Mówił im także o Lutynie.

Postanowił bowiem urządzić coś w rodzaju konfrontacji. Postarał się poznać Lutyna, dał mu się wciągnąć w wątpliwe interesy i tak pokierował, aby Lutyn był stratny i od niego zależny. Następnie nabywszy dawną willę Kołowicza i odkupiwszy swoją w Milanówku, zaprosił Lutyna do „domku Kołowicza“, a Zosię, Ryszarda, Piwacza i Turniaka — do swego. Chciał, żeby się przekonali, jak dalece Lutyn jest do niego ztyłu podobny. Lutynowi zaś przyrzekł, że mu tu wręczy miljon złotych, ale pod pewnemi warunkami.

Jednym z tych warunków było, aby Lutyn zechciał mu dopomóc w rehabilitacji Lareckiego przez stwierdzenie ich podobieństwa ztyłu. Lutynowi wydało się to podejrzane. Chcąc zdobyć miljon złotych, a zarazem pozbyć się rzekomego Rogersa rzucił się na niego i chciał go udusić. Ale, przyglądający się tej scenie, Piwacz i Turniak nadbiegli z przeciwległej willi i zaaresztowali Lutyna. Widzieli tę scenę również Ryszard i Zosia, która po wyjściu ojca zapytała narzeczonego, dlaczego właściwie zwleka ze ślubem.

Ryszard odparł, że musi jeszcze pewną rzecz wyjaśnić. Chodziło mu o wyjaśnienie roli jego matki w tej całej sprawie. Pani Czarnomska broniła się wytrwale.

Ryszard teraz wreszcie odnalazł słaby, jak mu się nagle wydało, punkt w rozumowaniach matki.

Rzekł bowiem po namyśle:

— Mówisz, że Larecki świadomie cierpiał niewinnie, broniąc honoru kobiety, a w danym wypadku żony. Z tego wszakże wynikałoby, że musiał wiedzieć o tem, iż jego żona zabiła Kołowicza, czy nie?

— Oczywiście...

— A więc i o zdradzie żony?

— Powiedziałam ci przecież, że do zdrady mogło nie dojść. I właśnie w obawie, aby Kołowicz nie powiedział tego, co nie było, mogła go zabić...

— I Larecki miał uwierzyć w taką bajeczkę?

— Kto kocha, ten wierzy...

— Niezawsze, niestety. Tak byłoby, gdyby na świecie żyli sami ludzie idealni. Całe nieszczęście polega na tem, że większość z nas raczej składa się z ludzi moralnie ułomnych, którzy wszędzie węszą i podejrzewają zdradę. Nie mam żadnych danych do przypuszczania, że Larecki był właśnie takim ideałem. Gdyby się dowiedział o tem, że jego żona miała jakieś konszachty ze starym sąsiadem, prawdopodobnie raczej wypędziłby ją z domu, niżby się miał dla niej poświęcać...

— Może to uczynił przez wzgląd na dziecko? — próbowała jeszcze Janina bronić swej pozycji, czując wszakże, że słabnie.

— Myślę, że powinien byłby raczej postarać się o to, żeby uchronić swoją córkę od tak zgubnego wpływu...

— O, widzę, że już zaczynasz stosować kruczki adwokackie — udawała żarty Janina, choć wcale teraz nie była żartobliwie nastrojona.

Ryszard zaś odparł:

— Nie, to tylko prawidłowe rozumowanie. Zresztą, mogę przytoczyć taki fakt, że wszystkie twoje przypuszczenia odrazu rozchwieją się...

— Ciekawam...

— O ile pamiętasz sprawę, powinnaś wiedzieć, że główny świadek oskarżenia, służąca Marysia, zeznała najwyraźniej, że widziała, jak zbrodni zamordowania Kołowicza dokonywał mężczyzna, i to tak bardzo podobny do Lareckiego, że stąd padło to podejrzenie na niego. Helena i Zosia były także przytem obecne. Wiem o tem, bo Zosia mi do tego się przyznała. Wogóle ta część sprawy jest już zupełnie wyjaśniona. Ostatecznie i całkowicie.

— Jakto?

— Ja osobiście już wiem, kto jest zabójcą Kołowicza.

— I zechciałbyś się ze mną podzielić tą wieścią?

— Jak najchętniej...

— Ciekawam doprawdy — odparła Janina, zdumiewająco panując nad sobą, choć dziwny lęk ją ogarniał.

Z jednej strony bowiem była najgłębiej przekonana, że Ryszard nie może wiedzieć prawdy. Bo i skąd?

Z drugiej strony wszakże kiełkowało w jej mózgu podejrzenie, że kto wie?...

Może jednak?

Nie kłamała więc bynajmniej, gdy powiedziała:

— Ciekawam doprawdy...

Ryszard wszakże bynajmniej nie śpieszył się z odpowiedzią.

Rzekł:

— Nazwiska narazie bodaj nie powiem, bo wolę, żebyś je usłyszała od kogo innego...

— Dlaczegóż? Od kogo?

— Dowiesz się tego nazwiska, zapewne, z gazet. Ja zaś wolę przemilczeć coś, co jeszcze nie przeszło przez śledztwo. Zresztą, jest pewną rzeczą, że to ktoś ci najzupełniej nieznany. Mogę ci natomiast powiedzieć, jak się o tem przekonaliśmy...

— Mianowicie?

— Jest ktoś w Warszawie, bardzo podobny do Lareckiego ztyłu. Więc Larecki tak się urządził wczoraj właśnie, że parę osób, to znaczy dwóch wywiadowców, jego córka i ja, przekonało się o łudzącem podobieństwie Lareckiego z tym osobnikiem ztyłu. Oglądaliśmy tych panów w willi, położonej na przeciwległej stronie. I rzeczywiście stwierdziliśmy podobieństwo, wręcz nieprawdopodobne...

— Jak to mam rozumieć? Na tej jedynie podstawie doszliście do wniosku, że ten „tylny“ sobowtór Lareckiego zamordował Kołowicza? Czy to trochę nie za mało?

— Nie, bo nastąpił fakt, nieprzewidziany przez Lareckiego, a jednak bardzo pomyślny, choć i niebezpieczny zarazem...

— Cóż to było takiego?

— Otóż ten, jak go ty nazywasz „tylny sobowtór“ w pewnej chwili postanowił zgładzić Lareckiego...

— Co ja słyszę? — zapytała Janina przerażona.

— To, co mówię. Napadł na niego. Myśmy, oczywiście, wszyscy pobiegli na pomoc i wyrwali Lareckiego ze szponów napastnika. Ale wrażenie pozostało. Już widzieliśmy, jak wyglądało zabójstwo Kołowicza i kto je mógł popełnić.

— Ale kto? Kto? Kto? — pytała z coraz większym niepokojem Janina.

**Dalszy ciąg jutro.**

# Po zmianie właściciela

## Wywiad z Dyrektorem Naczelnym „Polskiego Radja“ Romanem Starzyńskim

W poniedziałek, dn. 8 lipca, objął czasowo obowiązki Dyrektora Naczelnego „Polskiego Radja“, dotychczasowy Dyrektor Gabinetu Ministra Poczt i Telegrafów p. Roman Starzyński. Przedstawicielowi „Anteny“ p. dyr. Starzyński oświadczył, co następuje:

— Zmiana na stanowisku dyrektora naczelnego „Polskiego Radja“ pozostaje w związku z ostatnim etapem polityki Rządu w stosunku do spraw radjofonji krajowej. Sfery rządowe już oddawna znakomicie i wszechstronnie doceniają wielkie znaczenie społeczne, kulturalne, wychowawcze — a nawet państwowe — radjofonji. Niemal wszystkie radjofonje europejskie znajdują się już dzisiaj w ręku państwa, względnie są z niem związane najściślejszemi węzłami. Jest zatem zupełnie zrozumiałe, że i w Polsce ta ważna i odpowiedzialna dziedzina pracy nie mogła być pozostawiona wyłącznie iniciatywie prywatnej.

— Stan faktyczny przedstawia się dotychczas w ten sposób, że Rząd, posiadając doniedawna tylko 40 proc. akcyj Spółki Akcyjnej „Polskie Radjo“, rozporządzał w niej zaledwie 33 proc. głosów wobec tego, że część akcyj t. zw. „uprzywilejowanych“, należących do założycieli Spółki, dawała im podwójne prawo głosu. Wykupując te akcje Rząd zdobywa w Spółce większość, a tem samem decydujący wpływ na dalsze losy naszej radjofonii nietylko pod względem programowym. Będzie to miało bezwątpienia olbrzymie znaczenie dla dalszego pomyślnego rozwoju naszej radjofonji we wszystkich kierunkach — a więc nietylko w kierunku finansowym.

— Podkreślić muszę z naciskiem, że ostatnie wydarzenia w zupełności nie zmieniają dotychczasowego charakteru autonomicznej formy organizacyjnej „Polskiego Radja“. Fakt przejścia większości akcyj w ręce Rządu został w pewnych sferach błędnie utożsamiony z upaństwowieniem tej instytucji. Tymczasem — co raz jeszcze podkreślam, — niema tu mowy ani o etatyzacji naszej radjofonji, ani też o zmianie jej zasadniczych warunków organizacyjnych. W chwili obecnej istnieje stan przejściowy. Trwać on będzie aż do najbliższego Walnego Zgromadzenia Spółki, które powoła nową Radę i nowy Zarząd. Rzecz jasna, że w okresie tym żadne zmiany natury organizacyjnej czy personalnej nie mogą być przeprowadzone. W tej chwili ograniczam się do obserwowania i badania obecnego stanu rzeczy. Dopiero po Walnem Zgromadzeniu, gdy „Polskie Radjo“ przejdzie ostatecznie w ręce nowego właściciela, będzie można mówić o nowych planach i zamierzeniach.

Uważam, że „Polskie Radjo“ posiada bardzo zdrowe podstawy rozwojowe, czego przykłady zbieraliśmy ostatnio w postaci znacznego wzrostu abonentów w roku ubiegłym — wzrostu dotychczas nigdy nie notowanego. Każdy bezstronnie przyznać musi, że pod wpływem czynników rządowych już od roku radjofonja nasza wkracza na nowe tory, co zawdzięcza z jednej strony stale ulepszanym i wzbogacanym programem, a z drugiej — rozumnie i planowo organizowanym wysiłkom w kierunku udostępnienia najszerszym sferom taniego i dobrego radjosprzętu, nabywanego na dogodne raty. Wielką rolę odegrało tutaj również obniżenie abonamentu dla pewnej kategorji mieszkańców wsi. Nie mogę też pominąć milczeniem umiejętnej organizacji naszej propagandy radja — prasowej i innej — dzięki której radjo staje się coraz popularniejsze wśród szerokich warstw, zwłaszcza tam, gdzie jest ono dzisiaj bodaj jedynym dostępnym łącznikiem kulturalnym. Również i fakt powstania „Anteny“, w jej obecnej szacie zewnętrznej i formie redakcyjnej, niczem nieustępującej najlepszym radjowym pismom zagranicznym, uważam za objaw wysoce dodatni.

— Trudno znaleźć w Polsce drugą instytucję, która podobnie jak „Polskie Radjo“ miałaby zapewniony pełny miljon wpływów miesięcznie. Nie należy jednak zapominać, że suma po stronie obowiązków — a więc i wydatków — jest też bardzo duża, jeżeli nawet nie większa. I to nietylko w dziale programowym, ale również w dziedzinie konieczności inwestycyjnych. Oprócz dalszej rozbudowy sieci rozgłośni krajowych wymienię tylko budowę własnego gmachu, bez którego praca normalna jest niesłychanie utrudniona. Wydatków tych zwyczajny budżet „Polskiego Radja“ pokryć nie zdoła.

— Zmieniając właściciela, „Polskie Radjo“ będzie musiało pracować jak każda normalna spółka akcyjna, a więc przynosić normalne oprocentowanie kapitału. Wszystko jednak, co zostanie ponadto osiągnięte, musi zostać użyte na takie rozszerzenie i pogłębienie naszej radjofonji, aby, pełniąc stuprocentowo swoje społeczne, kulturalne i wychowawcze zada[illegible] [illegible]nała się ona [illegible] czołowemi rad[illegible] europejskiemi.

**Sierpień**
**4**
Niedziela
Dominika

## Ze sportu.

### Terminarz dzisiejszych zawodów piłkarskich

**Klasa A.**

Godz. 11 boisko Olszy. Wawel—Olsza s. p. Cenzor, godz. 11 boisko Podgórza. Legja—Podgórze s. p. Hupert.

**Klasa B.**

Godz. 15.30 boisko Podgòrza. Sokół—Kłaj s. p. Cimielak.

**Klasa C.**

Godz. 11 boisko Wieliczanki. Tonianka—Wieliczanka II. s. p. Pryk.

**Towarzyskie**

Godz. 9 boisko Podgórza. Legja III.—Podgórze III. s. p. Złotar, godz. 9.30 boisko Wisły. Maraton—Wisła II. s. p. Bochenek, godz. 10.30 boisko Szkoły Podch. Nowowiejski—Łobzowianka II. s. p. Kubiński, godz. 10.45 boisko Legji Orlęta II.—Zwierzyniecki II. s. p. Matla, godz. 15.45 boisko Cracovii. Siła—Cracovia IB. s. p. Landesdorfer, godz. 16 boisko Garbarni. Volania II.—Garbarnia III. s. p. Słuczyński.

**O wejście do klasy A.**

Godz. 16 boisko Łagiewianki. Łobzowianka—Łagiewianka s. p. Mochyła.

**Zawody międzynarodowe w Krakowie**

Godz. 17.30 boisko Cracovii. Ujpesti (Węgry)—Cracovia s. p. Knobel.

**Zawody ligowe w kraju**

Warszawa: godz. 17.30 boisko Poloni., Pogoń—Polonia s. p. Heitner.
Śląsk: godz. 17.36 boisko Śląska. Ruch—Śląsk s. p. Berwald.
Kraków: godz. 11 boisko Garbarni. Warszawianka-Garbarnia s. Schneider.
Poznań: Warta- Wisła.

**O wejście do ligi**

Łódź: Turyści—Skoda.
Pińsk: Kotwica—Śmigły.

### Moratorjum lokatorskie bezrobotnych

W przedmiocie pytań czy i w jakim zakresie wzgl. w jakim czasie w ciągu roku przysługuje moratorjum lokatorskie dla bezrobotnych wyjaśnił Sąd Najwyższy w wyroku z 16 stycznia 1935, C. I. 658/34, że przewidziane w art. 23 ust. 1 ustawy o ochronie lokatorów według brzmienia ustawy z roku 1931, poz. 808 Dz. U, zawieszenie wykonania eksmisji co do bezrobotnych ma zastosowanie nietylko w porze zimowej, lecz w ciągu całego roku, a to na mocy rozporządzenia Prez. R. P. z r. 1932, poz. 253 Dz. U. oraz ustawy z r. 1933, poz. 174 Dz. U. Należy zaznaczyć, że to moratorjum zostało nadal przedłożone do 31. X. 1935 ustawą z r. 1935, poz 126 Dz. U.

### Defraudacje w Urzędzie Skarbowym

Jak się dowiadujemy, w czasie kontroli ksiąg w Urzędzie Skarbowym w Żydaczowie, natrafiono na malwersacje dokonane przez 2 wyższych urzędników, których natychmiast aresztowano. Ustalono, że szkody wynoszą narazie 8.000 zł.

### Samobójstwo inżyniera

W swem mieszkaniu w Bielsku przy ul. Przekop popełnił samobójstwo inżynier Jan Ostrogski.

Desperat pozbawił samobójstwo wystrzałem z rewolweru w usta. Śmierć nastąpiła natychmiast. Przyczyny samobójstwa dotychczas nieznane.

# KRONIKA KRAKOWA

## Echa napadu bandyckiego na listonosza

Dnia 24 listopada 1932 roku w Milówce k. Wadowic dokonano późnym wieczorem napadu rabunkowego na dwóch listonoszy odnoszących na dworzec około 3:600 zł.

Nieznany wówczas bandyta znienacka uderzył tępem narzędziem jednego z listonoszy a to Wojciecha Sadłecka w głowę.

Listonosz upadł na ziemię brocząc krwią nie wypuszczając jednak z ręki torby z pieniądzmi. Na wszczęty przez niego alarm i na widok drugiego listonosza zbrodniarz uciekł.

Policja ujęła wkrótce sprawcę zuchwałego napadu rabunkowego, którym się okazał 27-letni mieszkaniec Milówki Tomasz Bogdała, krawiec.

Bogdała odpowiadał przed sądem doraźnym, który go skazał na dożywotne więzienie.

Bogdała odsiadując karę w Wiśniczu postanowił wznowić proces i napisał gryps do jednego ze znajomych że napadu dokonał za namową napadniętych listonoszy, którzy byli z nim w zmowie.

Gryps ten dostał się do rąk władz, które przeprowadziły w tej wysoce sensacyjnej sprawie śledztwo. W rezultacie śledztwa Bogdała stanął w dniu wczorajszym przed sędzią okręgowym dr. Bartynowskim, oskarżony o rzucenie oszczerstwa na napadniętych listonoszy.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

## Zginął pod kołami autobusu krakowskiego

Na ul. Słowackiego w Wieliczce wydarzył się onegdaj wieczór tragiczny wypadek.

Szofer autobusu, kursującego na linji Kraków—Limanowa, jadąc ul. Słowackiego spostrzegł dwóch mężczyzn, stojących na jezdni.

Szofer dał sygnał ostrzegawczy i gdy ich miał mijać, jeden z mężczyzn, będąc w stanie nietrzeźwym, przechylił się i upadł.

Szofer puścił w ruch hamulce lecz niestety było już zapóźno.

Przednie koło autobusu zgniotło nieszczęśliwemu głowę.

Zabitym okazał się 62-letni em. górnik Józef Konopka z Przebieczan.

Na miejsce wypadku przybył natychmiast lekarz miejski, jednak wszelka pomoc lekarska okazała się spóźniona.

## Tragedja na cmentarzu

W Przemyślu zmarł Franciszek Rabiej, aresztowany w związku z nadużyciami w Starostwie gdzie pełnił obowiązki sekretarza. Rabiej zmarł w więzieniu, gdzie ogłosił głodówkę.

Na życzenie rodziny, która twierdziła, że sprawa śmierci Rabieja nie jest wyjaśniona dokonano ekshumacji zwłok i okazało się, że Rabiej zmarł naskutek niedomagania mięśnia sercowego i zapalenia płuc.

W czasie ekshumacji na cmentarzu żona Rabieja zaczęła mdleć.

Przez omyłkę zamiast powąchać dano się jej napić amonjaku. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala.

## Synowa udusiła teściową

Niecodzienna sprawa rozpatrywana będzie przez najbliższą kadencję sądów przysięgłych w Rzeszowie.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 33-letnia Józefa Szuperowa, oskarżona o uduszenie swej teściowej.

Zajście miało miejsce w kwietniu br. w Biedaczowie pow. Łańcut. Szuperowa czując złość oddawna do swej teściowej, która rzekomo wygadywała na nią przed mężem, wskutek czego dochodziło między nimi do kłótni a nierzadko i pobicia jej przez męża, postanowiła zabić swą teściową.

W tym celu udała się dnia krytycznego rzekomo do klasztoru do Leżajska, wstępując po drodze do swej teściowej Zofji Szuper i po krótkiej wymianie słów wywróciła ją na ziemię i tak długo dusiła, że ta wśród wielkich mąk zmarła.

## Krwawy napad bandycki

W powiecie mińsko - mazowieckim dokonano zuchwałego napadu bandyckiego na rodzinę kupców żydowskich Goldsteinów.

Jankiel Goldstein z żoną Mirjam i córką Fajgą jechał no cy furą na targ.

Gdy fura znalazła się w lesie wypadło dwóch uzbrojnych bandytów z okrzykiem: „Pieniądze, albo życie". Bandyci zabrali napadniętym 800 zł. i poczęli się nad nimi znęcać. W tej chwili jednak nadjechał niejaki Michał Staszewski, który strzałami rewolwerowemi spłoszył bandytów. Goldsteinów, zmasakrowanych przez bandytów przewieziono do szpitala.

## Nożem rzeźnickim pobił swą żonę

Mieszkający w domu przy ul. Poleskiej 22 w Łodzi Bronisław Warnicki wrócił do domu w stanie pijanym.

Żona robiła mu z tego powodu wymówki. Na tem tle doszło do sprzeczki, w czasie której Warnicki nożem rzeźnickim zadał żonie szereg ciężkich ran.

Nieszczęśliwą kobietę w stanie agonji przewieziono do szpitala.

Zbrodniczego męża z miejsca aresztowano.

## Uwięzili sekwestratora

W Przemyślu egzekutor skarbowy, przyszedł w sprawie zapłaty podatku od nieruchomości do gminy żydowskiej i oświadczył, że nie ustąpi, jeśli nie otrzyma pieniędzy, grożąc otwarciem kasy przez ślusarza.

Woźny zamknął sekwestratora na klucz w biurze i poszedł szukać prezesa gminy. Tymczasem egzekutor zawiadomił telefonicznie urząd skarbowy. Przybyli urzędnicy oswobodzili sekwestratora i wynieśli kasę.

Przed gminą zgromadziły się tłumy ludności żydowskiej.

### Dalsze zwolnienia w Ubezp. Społecznej w Krakowie

Jak się dowiadujemy, na 1 sierpnia otrzymało znowu zwolnienia w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie kilkunastu pracowników.

W przeciągu dwóch miesięcy zostało zwolnionych około 150 osób.

### Zmiany w województwie

Do krakowskiego urzędu wojewódzkiego został przeniesiony z Kielc radca dr. Czesław Górny na równorzędne stanowisko.

**Teatr miejski:** popoł. Pan Brotonnean wiecz. „Chory z urojenia".

## Repertuar kin krakowskich

**Adria** „Uciekinierzy" i „Młodość na zamówienie".
**Atlantic** „Oliver Twist" i „Żona w złotej klatce".
**Apollo** „Na fali wspomnień".
**Bagatela** „Kobiety w jego życiu" oraz rewja „Wielka niespodzianka".
**Dom żołnierza** „Nie będziesz kurtyzaną".
**Promień:** „Przygoda na Lido" oraz „Ulica".
**Słońce:** „S. O. S." i „Bandyta - detektyw".
**Świt** „Żywy zastaw".
**Sztuka:** „Kobieta pod kontrolą.
**Uciecha** „Paryskie szaleństwo".
**Wanda:** „Wielki gracz".

## Radjo

Kraków G. 10.15 Transm. nabożeństwa z Wilna 11.57 Sygnał czasu 12.03 Transm. z Warsz. 14.00 Koncert 15.00 Pogadanka dla rolników 15.22 Nowelka regjonalna 15.45 Transm. z Warsz. i Lwowa 18.15 Transm. z Warsz. 19.10 Koncert 19.25 Transm. z Brdyujścia, Warsz. i Lwowa 22.00 Wiadom. sport. 22.20 Transm. z Gdyni i Warsz.

### Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Apteka Podgórska Rynek 9

### Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Apteka Podgórska Rynek 9.

### Nocny dyżur lekarzy

Dr. Goldberger Henryk Wielopole 30. Dr. Ralski Lesław Zyblikiewicza 5. Dr. Ritter Jakób św. Gertrudy 5. Dr. Kłeczek Stanisław Zyblikiewicza 5.

### Areszt na komorne sublokatorów

W kilku wypadkach sekwestratorzy skarbowi, zgłaszający się celem wyegzekwowania należności za podatki, nałożyli areszt na opłaty, pokrywane przez sublokatorów na rzecz głównego lekatora.

Mianowicie, chodzi o wypadki gdy należytość dla Skarbu przypadła od głównego lokatora.

Wobec powstałych wątpliwości czy władze skarbowe są uprawnione do inkasowania w drodze sekwestru opłat sublokatorskich, zwróciliśmy się do odpowiednich władz, gdzie uzyskaliśmy wyjaśnienie, iż takie postępowanie sekwestratorów nie jest sprzeczne z przepisami.

### Kradzieże

Dozorczyni domu przy ul. Basztowej L. 23, Marja Hałuszka zgłosiła organom P.P., że nieznany sprawca dostał się do jej mieszkania, skąd skradł patefon i garderobę łącznej wart. 500 zł.

Z mieszkania Franciszki Stautowej, właśc. sklepu przy ul. Grzegórzeckiej L. 138 nie znany do tej pory sprawca skradł gotówkę 200 zł., 1 pierścionek złoty, książeczkę PKO. na kwotę 100 zł. wystawioną na nazwisko Franciszki Kopczyńskiej. Ogólna szkoda 320 zł. W obu wypadkach kradzieży dochodzenie w toku.

**UWAGA:** Budka w dobrym punkcie do sprzedania. Wiadomość: Kraków, Lubelska 11 m 1. Kruk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02